DLA MŁODSZYCH.

Dodatek do Miesięcznika galic. Tow. ochr. zwierząt Nr. 1 z r. 1909.

Józef Białynia Chołodecki.

Przeczucie katastrof żywiołowych przez zwierzęta.

Straszna katastrofa jaka nawiedziła z końcem r. 1908 Messynę i po raz wtóry zniszczyła prawie całe miasto*) przypomniała ogółowi instynkt świata zwierzęcego, który przeczuwa tego rodzaju kataklizmy żywiołowe. Według spostrzeżeń A. Humboldta, poczynionych na obfitujących w trzęsienia ziemi obszarach północnej części południowej Ameryki, okazują szczególnie kury, świnie i osły, tudzież żyjące w tamtejszych rzekach kaimany, przed każdą katastrofą wielki niepokój. Południowoamerykańskie krokodyle (kaimany), które zresztą nigdy z siebie nie wydają głosu, opuszczają rzeki, i ryczące uciekają do lasów. Na Kubie zauważono, iż żywione tamże w wielkiej ilości ułaskawione wydry umykają przed trzęsieniem ziemi z domów w pole. Na dłuższy czas, przed wulkanicznemi wybuchami na Martynice okazywał świat zwierzęcy niezwykły niepokój, zwłaszcza zdradzało go bydło w stajniach w pobliżu góry Mont Pelé, rycząc po całych nocach. Psy wyły bez przerwy i cisnęły się w pobliże ludzi, a liczne dzikie zwierzęta opuściły okolice wulkanu, szukając schronienia w odległych dolinach ; nawet ptactwo oniemiało i ulatywało z zamieszkałych przez nie lasów. Najbardziej wpadającem w oko było zjawisko niezl czonej ilości gadów, które wypłoszone ze zwych kryjówek pełzały w pobliże ludzkich zabudowań.

Informowaliśmy się w tej mierze u znanego naszego geologa prof. dra Emila Dunikowskiego, który nas objaśnił, że wybuchy wulkaniczne i inne tego rodzaju katastrofy nie przychodzą nigdy nagle, lecz poprzedzane bywają słabemi, delikatnemi drgnieniami ziemi, które uchodzą wprawdzie uwagi ludzkiej, są atoli dostatecznymi czynnikami dla instynktu zwierząt. Tak jak drobny pająk przeczuwa zbliżającą się burzę i ucieka

*) Pierwsze tego rodzaju trzęsienie ziemi nawiedziło Messynę r. 1783.

do swej kryjówki, tak, jak kogut zapowiada ją niepokojem i pianiem, tak samo ogół świata zwierzęcego spostrzega po drobnych oznakach, zbliżające się różnego rodzaju katastrofy żywiołowe. Wysoko rozwinięty w tym kierunku zmysł mają też ludzie dzicy, żyjący na łonie przyrody. Nie spostrzega tych drobnych oznak tylko człowiek cywilizowany, który od wielu wieków całą swą uwagę wytęża w kierunku gonitwy za materyalnemi korzyściami, za wygodnem życiem, uciechami i rozrywką. Cóż go wśród tej gonitwy mogą obchodzić jakieś tam nikłe zjawiska sił przyrody! Wszakże do załatwiania takich nierentujących się materyalnie spraw, istnieje jakiś zastęp uczonych oryginałów, przenoszących naukę i wiedzę ponad brzęczącą monetę!

Mieczysława z Mussilów Radkiewic

Legenda zimowa.

Mroźna noc w Tatrach.

Pogasły małe światełka w góralskich chatach, znikła blada łuna światła nad Zakopanem. Noc uczyniła się jeszcze głębszą.

Tylko w głębi borów ukryte pod śniegiem poruszają się głodne zajączki, lub błyszczą smutne, łagodne oczy sarn. Po dziupłach starych drzew tulą się do siebie ptaszki.

Cisza bezmierna wieje przez las... czasem tylko głodne zawyje zwierzę.

A oto promienna postać spływa w las! Zstępuje z obłoków, z lodowych turni... idzie lasem, od szat jej bije taka jasność, że widać każdą grudkę lub kiść śniegu, za Nią idą pacholąt roje, mają skrzydełka!... aniołki.

Rozwiane mają włoski i bose nóżki, ale idą wesoło, ze śmiechem. Niosą w rękach krobeczki z kory, pełne czerwonych brusznic, borówek, słodkich poziomek, całe pęki wonnych, świeżych ziół i zielonego siana, a nawet woreczki żółtych ziarn owsa, który tak lichy rodzi się na góralskiej glebie.

Skinęła jasna postać... to Najświętsza Panienka!

Przypadły jej do nóg świergotliwe rzesze, ze śniegu wysunęły się aksamitne uszy zajączka. A Matka Boska z białej

dłoni sypie ziarno i podaje sianko. I coraz to więcej ptasząt na śniegu: więc najpierw gromada szarych wróbli, o kolorowych piórkach dzięcioły, głuszce, orły, a na gałązce jodły usiadło śliczne zgrabne ptaszę o czerwonych piórkach w skrzydłach i cudnie śpiewa, to pomurnik mentel, co mieszka na najwyższych szczytach gór. Z pod krzaków jałowcu i kosodrzewiny wychodzą małe łasiczki, rude wiewiórki i o pysznem białem futerku z czarnym ogonkiem gronostaj. A nad niemi wznoszą się śliczne kształtne główki kozic, świstaków, jeleni, żbików, nawet kudłaty łeb niedźwiedzia.

Gdy wszystkie zwierzęta najedzą się do syta, wstępuje Najświętsza Panienka z aniołkami na obłok. Już są wyżej turni! Już, już prawie nie widać! Chwilę zbita gromada zwierząt stoi jak w zachwyceniu i podnosi łebki ku mlecznym obłokom.

Potem nikną raptem i znowu cisza.

Czasem tylko jasność srebrną powodzią padnie na śniegi, ale to już wszedł księżyc i płynie po niebie między obłokami.

W chatach góralskich uśmiechają się przez sen dzieci; śni im się jasna postać, co idzie przez bór i sypie złote ziarno z dłoni i słodkie zioła podaje, i główki sarn i ptaszki.

Głęboko pod śniegiem w gąszczach leśnych usnęły zwierzęta. Z głodu nie da im umrzeć Matka Boska.

I dlatego to tyle zwierząt żyje w Tatrach, dlatego to tak dużo ptaszków śpiewa już nawet z bardzo wczesną wiosną.

Ze świata.

Przygody polskiego bociana w Afryce. „The Cape Daily Telegraph“ w Port Elisabeth i inne południowo afrykańskie pisma donoszą, że pewien kupiec otrzymał w marcu przeszłego roku od krajowców na północno-wschodniej granicy puszczy Kalahari, mały pierścień aluminiowy, na którym wyryte były słowa: „Vogelwarte Rossiten, Germania 769“. Krajowiec objaśnił, że pierścień ten otrzymał od pewnego Buszmana mieszkającego w głębi puszczy. Opowiadał przytem, że pewnego dnia, kilku Buszmanów wybrało się w celu poszukiwania zwierzyny i korzonków na pożywienie i w miejscu, w którem znajdowało

się wyschnięte bagno, ujrzeli stado białych ptaków. Buszmani przysunęli się do nich niepostrzeżenie, aby kijami swymi na nie zapolować. Udało im się ubić jednego tylko, podczas gdy reszta uciekła, Zdobycz swą poczęli Buszmani skubać w celu urządzenia sobie smacznego obiadku, nagle jednak porzucili skubanego ptaka na ziemi i z krzykiem: „to jest bóg“ uciekli. Mianowicie spostrzegli na nodze ptaka pierścień. Obawiając się zemsty domniemanego boga. przybiegli wystraszeni buszmani do swej wsi i opowiedzieli tu swą przygodę. Na wieś padł strach, znalazł się jednak mąż pewien odważnego serca, który kazał się zaprowadzić do zabitego ptaka i zdjąwszy mu z nogi pierścień schował. Tą drogą dostał się ów pierścień w dalszym ciągu do rąk kupca, który odesłał go do redakcyi „Wide World“ w Londynie. W rezultacie okazało się, że zabity przez Buszmana „wielki biały ptak“ był jak stacja ptasia w Rositten sprawdziła bocianem, którego w dniu 7. lipca 1907 ubrano w ów pierścionek z numerem 769 w gnieździe na dachu domu p. Sobotki w Dąbrówsku (powiat łęcki w Prusach wschodnich). Dla ornitologów posiada fakt ten wielkie znaczenie, dowodzi bowiem, że wylęgłe nad Bałtykiem polskie bociany w swej wędrówce na zimę, docierają aż do ostatnich krańców Afryki południowej.

Pod kłami dzika. Ksawery Potocki nadesłał z datą grudniową „Łowcowi“ następującą korespondencyę z Kośmierzyna:

„Miałem tymi dniami wypadek z dzikiem, z którego opisem zamierzam podzielić się z towarzyszami po świętym Hubercie. Dnia 16.b.m., wracając z lasu małemi saneczkami, spostrzegłem ogromny trop dzika. Pojechałem za nim i zobaczyłem, że dzik zaległ w lesie niedaleko folwarku. Ponieważ pora już była spóźniona, kazałem przywołać gajowego i nakazałem mu nazajutrz otropić czy dzik z lasu nie wyszedł, a gdy mi na drugi dzień doniósł, że dzik jest w tem samem miejscu, kazałem mu wziąć dwóch chłopaków i wykorzystując moje kilkoletnie doświadczenie w okolicach naddniestrzańskich, ustawiłem się na jednym z przesmyków dziczych, na ściance naddniestrzańskiej. Gajowemu kazałem cicho wejść w miejsce, gdzie dziki mają legowisko i wypłoszyć je stamtąd. Rzeczywiście dzik, odyniec olbrzymich rozmiarów, wyszedł na 50 do 60 kroków. Strzeliłem do niego z redukowanego Manlichera i gładkiej lufy kulą i dzik zrulował w przewał. Gdy przez jakiś czas dzik nie wychodził,

zeszliśmy wraz z moim rządcą ze stanowisk i poprawiając drilling, który mi się zaciął, zbliżyłem się do przewału, aby zobaczyć co się z dzikiem dzieje. Wtem dzik wyskakuje, rzuca się na mnie z impetem (a ważył 116 klg.), jak muchę przewraca, rozcina futro w okolicy brzucha i kłem jedzie przez środek głowy, zadając dotkliwą ranę długości 15-tu cm. Leżąc na ziemi dałem dzikowi kolbą w głowę tak, że stracił gust dalej mnie atakować i poszedł do lasu sąsiedniego p. Włodzimierza Gniewosza. Tam też na drugi dzień gajowy tamtejszy śrutem na dziesięć kroków go dobił, gdyź stał i charczał".

Lisy we Lwowie. Jedna z mieszkanek ulicy 29 Listopada pisze:

Amatorom polowania podajemy do wiadomości, że nie wyjeżdżając z naszej stolicy, można urządzić obławę na ulicy 29 Listopada, co prawda nie na lwy i niedźwiedzie, ale za to na lisy, które pomimo łagodnej zimy, podchodzą aż do mieszkań ludzkich i wyrządzają wielkie szkody pomiędzy ptactwem.

Ubiegłej nocy lisy zakradły się do kurnika i zagryzły dwa ogromne indyki i pantarkę, a o apetycie ich świadczą pozostałe tylko głowy i pióra. Na krzyk ptactwa służba stajenna przybiegła ale za późno, widziała tylko uciekające trzy lisy!

Następnej znów nocy złapano na nastawioną łapkę jednego lisa, — ale widocznie łapka miała za słabe druty, bo lis wyrwał się i uciekł, skoczywszy prawie na służącego.

Tępienie słoni. Z Mombasy donoszą do Agencyi Reutera, że w okręgu Lado, w Afryce Środkowej, liczne grono strzelców europejskich tępi niemiłosiernie słonie, znajdujące się tam jeszcze w wielkiej liczbie. Między innemi strzelcy otoczyli stado, liczące 800 sztuk tych zwierząt i wybili wszystkie samce. Dwóch strzelców powróciwszy do Enteble po polowaniu 4 miesięcznem otrzymało za przywiezioną kość słoniową 5000 funt. szterlg, (50.000 rubli).

Prof. Dr. O. Bujwid w Krakowie, zrzekł się dalszego uciążliwego prowadzenia zakładu pasteurowskiego, a to dla braku poparcia finansowego kraju i rządu, którym dotychczasowa opłata 3 korony od osoby wydaje się za wystarczającą i dlatego nie chcą przyznać podwyższenia tej kwoty na 4 korony. Wiemy jak wielkiem utrudnieniem dla nieszczęśliwych zagrożonych wodowstrętem byłoby zamknięcie tego jedynego

krajowego zakładu, to też niemile tą wiadomością dotknięci powtarzamy ją za Przeglądem hygienicznym.

Żaba łowcem jaskółek. W Klosterneuburgu obok Wiednia usłyszał minionego lata jeden z mieszkańców wśród pobliskiej sadzawki niezwykły, rozpaczliwy krzyk ptaszka. Pobiegł ku brzegowi i ujrzał ku swemu zdziwieniu nad wodą wielką żabę, która chwyciwszy za ogon młodą jaskółkę usiłowała ją połknąć. Na widok człowieka puściła żaba swoją ofiarę i wskoczyła do wody, jaskółka atoli była tak znużoną, iż nie zdołała odlecieć. Pióra na jej ogonie były całkiem mokre i oślizłe. — Widocznie złapała żaba jaskółkę w wodzie, gdy ta chwytała tuż nad powierzchnią komary i zaciągnęła ją na brzeg sadzawki. Znaną rzeczą jest, iż olbrzymie żaby w Ameryce wyławiają młode kaczki i wodne kury, a nawet i szczurami zapełniają swoje nienasycone żołądki, aby jednak nasze zwykłe żaby pożerały ptaszki o tem nie wiedziano i dopiero pierwszy raz stwierdzono.

Czujny bocian. W jednym z włoskich klasztorów wyleczyli mnisi poranionego bociana, a ten pełen wdzięczności spełniał później u nich obowiązki straży domu. Nikt z obcych nie mógł pokazać się w obrębie murów klasztornych, żeby go nie anonsował zakonnikom bocian głośnem klekotaniem. Gdy raz usiłowali opryszki dostać się w nocy do celi, narobił bociek dzióbem i skrzydłami takiego hałasu, iż pobudził mnichów. Później zaatakował dzióbem i rozpostartemi skrzydłami zakradających się do klasztoru złodziei, i rozpoczął z nimi zaciętą walkę. Nadbiegli wprawdzie obudzeni zakonnicy, znaleźli atoli wiernego stróża ich mienia martwego pod razami złodziejskich pałek.

Ukarana złośliwość Fejletonista „Słowa polskiego" podpisujący się znakiem „ąż" opowiada humorystyczny wypadek, zakomunikowany mu przez sędziwego woźnicę zniesionego niedawno tramwaju k o n n e g o we Lwowie:

„Kiedyśmy jeszcze konnym tramwajem jeździli, a nie miał przed oczami tego, co dziś napisu, „Motorowemu rozmawiać nie wolno", jeżeli nie gadał (woźnica) do koni, to zawsze mnie bawił rozmową.

— O, coś stary nie w humorze — powiadam jednego razu, — Co wam się stało?

— E, proszę pana, nie dobrze, nabawiłem się biedy.

— Cóż? Gadajcie, może zaradzimy jakoś.

— Kiedyś tu, proszę pana, wybraliśmy się z żoną nad staw Pełczyński, a wzięliśmy też ze sobą i naszego psiaka, niech i on, niebożątko, niedzieli użyje. Wtem, proszę ja pana, kiedy się tak na wodę patrzymy, bo to człowiek urodzony i wychowany nad wodą — jakiś „pogan“ łap mojego psa za kark i buch nim do stawu. Jaki to złodziejski koncept! Więc ja nie wiele myślący, znów jego za kołnierz, i jak się zawinę — a pan wie, że mam siłę w garści, bo się i w cyrkusie z siłaczam, próbowałem — tak on wpadł jeszcze dalej niż moja psina. Nazlatywali się ludzie, wymyślali mi trochę, ale po prawdzie, to więcej się śmiali z tego pana. Psina się jakoś wygramoliła i otrzepała, wylazł i on, a choć wyglądał, jak topielec to strasznie na mnie pomstował i zagroził, że mi nie daruje i do sądu poda. Już tam sam Bóg wie, co z tego będzie, a ludzie mówią że źle, a i mnie się zdaje, że jak nie natrafię na sędziego, co tak jak ja kocha „zwierzynę“, to mnie gotów zasądzić. A, no ja myślę, wola boska, aleby przecież takiego sędzią nie zrobili, co by dla „zwierzyny“ nijakiego serca nie miał.... Wio maluśkie...

— — — — — — — — — — — — — —

W jakiś czas potem dowiedziałem się: „że sędzia był godny człowiek“ i poprzestał na upomnieniu, że to się więcej nie powtórzy. Widocznie, był też amatorem „zwierzyny“...

Nieszczęśliwy wypadek. Na t. zw. folwarku zamostowym w Brzeżanach, będącym własnością Jakóba hr. Potockiego a dzierżawionym przez Sternhella, wydarzyła się przed kilkoma dniami katastrofa. Jedna ze stajen, w której stało bydło zawaliła się, przyczem stracił życie parobek dozorujący to bydło. Oprócz tego zginęło 17 krów, 1 koń i dwa woły, a kilka sztuk bydła dobito. Katastrofa nastąpiła o godz. 4 rano. Natychmiast więc pospieszyli z pomocą żołnierze 55 pp. i straż pożarna. Zmiażdżony na śmierć człowiek i tyle bydła przedstawiały wstrząsający widok. Katastrofa nastąpiła, jak już zaznaczyliśmy, w jednej chwili, o godz. 4 rano, gdy wszystko pogrążone było we śnie i nie była ona zresztą niespodzianką. Już w ubiegłym roku przewidywano ją. Poprzedziło ją o godz. 12 w nocy trzeszczenie powały tak znaczne, że parobcy z folwarku przestrzegali dozorcę bydła, aby w tej stajni nie nocował, gdyż niebezpieczeństwo jest groźne. Nawet bydło przeczuło ją instyn-

ktem, bo w chwili trzeszczenia powały pozrywało się ze snu. Wdrożone śledztwo wykaże, kto tu winę ponosi.

Pożarty przez wilki. Onegdaj stado wilków napadło na powracającego ze Stanisławowa do Sadzawy (wsi w pow. bohorodczańskim) włościanina i rozszarpało go na kawałki. Przejeżdżający nazajutrz włościanie, znaleźli na drodze tylko szczątki odzieży. pas i buty nieszczęśliwego. O strasznej tragedji świadczyły jeno porzucone kości i wielka plama krwi na udeptanym przez wilki śniegu.

Gęsi rozum. Scena rozgrywa się w pobliżu Grenoble. Dwa koguty walczą ze sobą na dzióby i ostrogi. Walka jest tak zacięta, iż pióra tylko latają w powietrzu. Z boku stoją dwie gęsi, którym walka ta widocznie wcale się nie podoba, gdyż są bardzo wzburzone i wrzeszczą przeraźliwie z wyciągniętemi naprzód szyjami. Ale koguty nie troszczą się o ten gęsi protest i walczą dalej. W tem gęsi powzięły bohaterskie postanowienie. Podbiegły do kogutów, każda chwyciła jednego za szyję, jedna pobiegła w prawo, druga w lewo, poczem każda postawiła swego koguta na ziemi. Koguty tak zgłupiały, iż nie miały odwagi rozpoczynać ponownie walki. I mówić tu jeszcz- o głupich gęsiach.

Zakład izolacyjny dla zwierząt. Oddawna zaprojektowano urządzenie w Warszawie zakładu izolacyjnego dla zwierząt z chorobami zakaźnemi, ale z braku odpowiedniego miejsca nie wprowadzono tego projektu w wykonanie.

Obecnie postanowiono zwrócić się w tej sprawie do dyrektora instytutu weterynaryjnego, w którym istnieją kliniki, często niezajęte, a doskonale nadające się na zakład izolacyjny.

Wykrycie zbrodniarza dzięki psom. Jeszcze minionej zimy w Klikołach, w pow. szawelskim, na Litwie, wymordowano całą rodzinę żydowską. Zabójców, Metodego Żernosokowa i jego matkę, wykryto dzięki psom policyjnym, sprowadzonym z sąsiedniej Kurlandyi, z Mitawy. Matkę aresztowano, syn zaś zdołał zbiedz do Ameryki, ujęto go jednak w Nowym Jorku i wydano władzom rosyjskim, a obecnie przywieziono go już przez Libawę do Kowna, gdzie przyznał się do zbrodni.